ORZEŁ BIAŁY.

Nr 28. PISMO WYŁĄCZNIE POSWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

WYBORY.

Kto zasiądzie w komitecie narodowym? Oto pytanie, które od kilku miesięcy z ust do ust przebiegając, dziś ostateczną, w części przynajmniej, odebrało odpowiedź. W swoim czasie, mało troskliwi o ludzi partykularnych i ich imiona własne, kreśliliśmy obowiązki władzy emigracyjnej, ocenialiśmy ich ważność — według nich wyszukiwać osoby radziliśmy. Przekonanie nasze głośno i dobitnie wyrażone, nie wszystkim podobno przypadło do smaku. Dla jednych dogodniejszém było skopjować kilka rzuconych imion i uwolnić się od mozolnych poszukiwań; drudzy pomyślili o zapełnieniu próżni, z hałasem zapowiedzieli kandydatów i z niemi skryli się bez powrotu, bo intrygę odsłoniono. Emigracya samej sobie zostawiona, niewsparta radą szerzéj z indywiduami obeznanych braci, wolna od jawnego narzucania się *zasłużonych mężow*, szukała urzędników w głębi swego przekonania i wolę swoją samodzielnie objawiła. Lelewel jest kamieniem węgielnym komitetu. Stawiając go na czele Emigracya dowiodła, że rozumie swoje posłannictwo, rozumie i interes Narodu. Przed tą silną manifestacyą opinji publicznej, możeby należało umilknąć, ona jest zbyt znaczącą, zbyt uroczystą, żeby jéj nie uszanować, żeby z niéj nie wyprowadzić wniosku, iż i dopełnienie władzy równie będzie trafne, równie odpowie potrzebie ogólnéj; przeszłość przecież nie powinna być straconą dla przyszłości—w niéj byliśmy świadkami nagannych dążeń i zbrodniczych zabiegów. Nie wywarły złego skutku, nie skrzywiły sumienia powszechnego, bo ludzie na których padł wybór, używali szerokiéj opinji publicznej, w obec nich szalbierstwo musiało zostać bezsilném. Inaczéj się ma z trzema, do wyszukania których Tułactwo powołane. Przebiegając ostatni rapport, obok najzaszczytniejszych imion, spostrzegamy nic nieznaczące, lub boleśnie uderzające ucho—jedne i drugie mają swoich stronników. Walka może powstać, a w niej matactwo tém łatwiéj wziąść górę, im powszechniejszém zdaje się to błędne widzenie, jakoby pierwszy członek we władzy był wszystkiem, innych traf, przypadek, fantazya może powoływać. Dla nas nie ma nic obojętnego; ostatni urzędnik jest tyle ważny co pierwszy i tém ważniejszy, iż w naszem przekonaniu, wszyscy razem, choćby najznakomitsi, najzaszczytniéj znani, jeszcze będą za słabi do spełnienia trudnego posłannictwa. Emigracya nie miała samodzielnych ludzi, inaczej przez dziewięć lat nie byłaby znikała w nicości, — dziś ich nie ma, bo skądżeby się pojawili? A kiedy tak jest, niechże starannie wyszukuje, co w łonie swojem ma najlepszego, niech rozum, doświadczenie, naukę jednych, wesprze energją, działalnością, pochopem do czynu drugich — niech wprowadzi do władzy jedność myśli i jedność celu. Te przymioty radzi widzieć w powstającym komitecie narodowym, pozwolimy sobie objawić nasze pojęcie o mężach wybranych — wskazać innych do wybrania. Bezstronność i miłość prawdy będą nam przewodniczyły w sądzie; niech się więc nikt nie lęka, aby miał być poszarzanym — niech mianowicie nie zaprzecza nam prawa mówienia o nim, bo życie człowieka politycznego jest własnością wszystkich.

Lelewel lat pięćdziesiąt przeżył. Wiek nic nie znaczy powiadają, i my się o niego nie troszczym, stary czy młody — gdy się dobrze zasłuży Ojczyznie, znajdzie w nas wielbicieli, lecz wiek potężnie wpływa na uposobienie ludzi, przetoż o nim także mówimy. Lelewel był młodym, kiedy Naród po kilkakroć zrywając się, siłą oręża prawa swoje zdobyć usiłował. Człowiek pospolity, choćby pełen najlepszych chęci i poświęcenia, byłby przeszedł niedostrzeżony, byłby zaginął wśród synów polskich, massą niosących życie w ofierze dla matki; Lelewel służył jéj i między służącémi błyszczał, bo natura skąpsza od innych, w ubogiém ciele zawarła potężną siłę myślenia, dała i zamiłowanie pracy, która kształcąc stopniowo niezwykły rozum, rozszerzała jego granice i stawiała na czele potęgi intellektualnéj Narodu. Była to chwila gdzie społeczeństwo polskie, po wiekowém rozprzężeniu, zabierając się do rozpoznania siebie samego, potrzebowało ludzi, coby jego przerodzeniu dopomogli, Lelewel, świadek nieszczęść Ojczyzny nie kontentował się ich opłakiwaniem — on badał przyczyny, dochodził ich źródła. Obce pryncypium monarchiczne, zapamiętale szerzone przez dom Czartoryskich i spólników jch zbrodni, wzięło było górę i skrzywiło ducha narodowego — pisarze, nieraz znakomici, wpływowi temu nieszczęśliwie ulegli, pracami swemi dziesięciowiekową historyą skazali. Lelewel czytał dzieje staréj Polski, ogarnął jéj znikłą świetność a gdy zstąpił do ostatnich czasów, czuła jego dusza rozrzewniła się, pożałowała przeszłości —oburzyła się przeciw nikczemnym, co na nią świętokradzką rękę podnieść śmieli. Od téj chwili wziął pióro do ręki i niém walczył — w walce zasłużone laury zbierał. Młode pokolenie polskie usłuchało jego głosu, zrozumiało mowę polską, chciwie czytało jego pisma, chciwiéj jeszcze chwytało słowa rzucone z katedry uniwersyteckiéj. Lelewel był wieszczém odradzającéj się Polski. Wśród biegu wypadków, położenie Narodu się zmieniało, zmieniały się także słowa Lelewela; myśl w przyjaźniejszych okolicznościach jaśniéj wyrażana, skryła się w ciemnościach stylu— cenzura nie zawsze ją wyśledziła, dla polaków przecież ona niemniéj była potężną — kto nie zrozumiał peryodu, w sercu autora poszukał klucza, jego duchem ożywił swoje siły i gotował się na męczeństwo. Czas męczeństwa przyszedł i męczenników nie zabrakło, dziś jch nie brakuje, bo czémże my wszyscy jesteśmy? Nie zabrakło męczenników powtarzamy, ale wielki nauczyciel nie został wodzém, czyn stał się granicą jego działalności — jéj przestąpić nie zdołał.

Otóż człowiek powołany do pokierowania losami Ojczyzny. Wymieniliśmy zasługi, oddaliśmy im sprawiedliwość. Jako nauczyciel, jako znawca potęgi i potrzeb Narodu, Lelewel nie ma sobie równego, jako człowiek czynu jest niczém. Ważną jest rzeczą, żeby Emigracya tę prawdę dobrze pojęła, przetoż ją do gruntu rozbieramy. Dziesięć lat tułactwa ubiegło i dziwnie wpłynęło na usposobienia indywiduów, nie jeden z dawnych aktorów na scenie politycznéj, kilka ról sprzecznych odegrał, do odegrania kilku innych skłonność pokazał; Lelewel

nieruchomy strzeże swego stanowiska jakby w przekonaniu, że nikt go zastąpić niezdolny; Czartoryski targa się na Emigracyą i sprzedać ją usiluje, Lelewel podpisuje akt wyklęcia, arystokracya naczelnika swego ogłasza królém, Lelewel gorzko się najgrawa i z króla i ze sług jego — nowa szkoła demokratów nową wiarę komponuje, Lelewel woła: budowa wasza runie, bo grunt źle obrany. Słowa jego niewybitne, powiadają, nie noszą tonu rozkazującego; być może, alez ony nigdy inaksze niebyły, a przecież dzieci polskie je rozumiały, często nie wiedząc o tém, ducha swego niémi wzmacniały. W swoim czasie, znajdzie się ktoś, co rozrzucone myśli zbierze, wypuszczone półgębkiém wyjaśni i dzieło dla chwały Ojczyzny i jéj uczonego syna spiszę. Dziś musimy kontentować się tém co mamy. Lelewel nie przestanie być czém jest, ale nie pojdzie dalej — natura czemś innem go nie opatrzyła, wiek też jego nie dozwala ruchu. Zapewnie on nie wystarcza potrzebom czasowym, nie daje gwarancyi dla goniących za czynem, jest jednak nieskończenie ważnym. bo jest człowiekiem narodowym. Towarzysze w pracach naukowych, współzawodnicy, a mianowicie wdzięczni uczniowie przechowują jego pamięć na ziemi ojczystéj, w najodleglejszych kątach z poszanowaniem imie jego powtarzają, naukę, rozum, cnotę, samo nawet ubostwo wielbią. Stając na czele komitetu, Lelewel wszystkie te zasoby z sobą dla użytku publicznego przynosi. Czy sam posłuży się niémi umiejętnie? to nie nasze zdanie, a nam idzie w pomoc doświadczenie zebrane w latach 1830 i 1831. Swoim zwyczajem zamknie się w ogólnikach, najzbawienniejsze rady powlece wyrażeniami wątpliwémi, jak n. p. dobrzeby było tak — a możeby i tak dobrze — a możeby i to uszło lub udało się — wszystko zaprawi trudnościami bez końca, a często bez żadnej wagi — nareszcie rozdąsa się, będzie prawił z największem uniesieniem o swojém ubostwie, o niemożności zarobienia na życie, a jednak odepchnie pensyą wyznaczoną urzędnikowi przez tułactwo. Postawiony w obec téj mieszaniny wielkości i dziwactw, które przecież poparte szczerém i rozczulającém uniesieniem szanować się każą, zgadnij co według Lelewela stanowczo zrobić potrzeba. Zgadnąć można, ale przedewszystkiém trzeba mieć swoje przekonanie co i jak ma być zrobione. Obstać przy swojém, zimną krwią odpowiedzieć na chwilowe wybuchy, wrócić do dyskussyi głównego przedmiotu, kategoryczném objawieniem swego zdania wywołać jego jasne przyzwolenie, lub otwartą oppozycyą; oto środki oddania usługi sprawie publicznej przez Lelewela i razem przez siebie samego. Zobaczmy, czy Emigracya te prawdy miała na względzie i wyborem drugiego członka zaradziła niedostateczności pierwszego.

Zwierkowskiego blizko nie znamy, obrazu też jego nie skreślemy. Czynny, pełen dobrych intencyi, naturalnie usposobiony do sprzyjania szlachetnym usiłowaniom, Zwierkowski zdawał nam się zawsze grzeszyć zbyteczną ciekawością. Ktoś w Emigracyi porównał go do Szrettera co do Białowiejskiej puszczy wchodził i wychodził — i nie pomylił się. Nie było podobno towarzystwa ani związku, któregoby Zwierkowski nie odwiedził i wnet z grymasem nie opuścił. Ta ruchawość może być użyteczną w komitecie narodowym, ale ona powinna się wcielić w całość i z pod jéj dyrekcyi na zewnątrz występować. Słowem, naszem zdaniem, w dwóch członkach powołanych Emigracya ma wiele, ma coś i niema nic. Żeby to *wiele* uwolnić od wyrażeń podrzędnych i zachować mu całą moc, idzimy do przeglądu listy kandydatów.

W natłoku dziwnie uszykowanych mężów napotykamy naprzód tych, którzy wcześnie przyjęcia ciężaru odmówili. Karol Rożycki i Tomasz Odynecki pismem ostrzegli o swojém postanowieniu i wyłuszczyli powody; nie będziemy ich rozbierać, ani oceniać — oni sami w ich ważność nigdy wierzyć nie mogli. Jenerałowi Dwernickiemu dziękujemy za poczciwe znalezienie się — uwolnił nas od nieprzyjemnej polemiki, któréj bylibyśmy nigdy nie przedsięwzięli, gdyby jego obłąkani przyjaciele, mięszając go w płaską intrygę, surowości naszéj nie wywołali. Szerokie życie polityczne w Emigracyi jemu nie służy — niechże za niém nie bieży i poważne rycerskie imie zachowa na lepsze czasy. Wincenty Tyszkiewicz wdowiec i ojciec drobnych dziatek, im winien swą pieczołowitość. Otoż cztery imiona, które samowolnie, lub w skutek zbiegu okoliczności od nich niezawisłych, z listy ogólnej ustępują. Dalej napotykamy ex-posłów różnych usposobień i wyznań politycznych. Zapewnie są pomiędzy niémi ludzie posiadający całą naszą przychylność; precz ich odpychając, popełniamy niesprawiedliwość względem osób, ale oddajemy usługę sprawie ogołacając z wszystkiego, co jéj zakałę przynieść może. Z tułactwa daje się słyszyć wołanie: nie uważajmy, czém kto był, ale czém jest. To dobre dla Emigracyi, która wypróbowała i zna indywidua, lecz komitet ma także działać na kraj; tam wiedzą, kto zgubił rzecz narodową i urągać ich niedoli nie pozwolą. Na tę uwagę Emigracya silnie baczyć powinna i dokładnie przyszłość obrachować. Każdy z ex-posłów nosi na sobie grzech pierworodny — żaden go nie zmazał szczerém i publiczném wystąpieniem przeciw zgangrenowanemu a przecież pełnemu pretensyi ciału. Mamy już dwóch w komitecie i dosyć ich zaiste. Trzej stanowiliby większość — przypuściwszy, czemu chcemy wierzyć, że nicby złego nie zdziałali, to nawet dobre dawni ich towarzysze policzyliby na rachunek byłego sejmu i dla jego podniesienia przy zdarzonej sposobności, argumenta ciągnąćby nie omięszkali. Rezonowanie nasze nie ma w sobie nic osobistego, niech je bracia rozważą. Témczasem ono usuwa kilku ludzi, i nas do uwag nad innémi powołuje.

Nieszokoć, Sztolzman, Nowosielski i Urbański są wojskowi niższego stopnia, czynnie działający w przysposobieniu rewolucyi listopadowéj; Rożycki Dwernicki i Sołtyk są wyżsi oficerowie znani z ostatniej wojny. Rycerskie tułactwo rozdzieliło między nich swoje wota, a rozchodząc się w zdaniu względem osób, wyraźnie dało poznać, że chce być reprezentowaném. I słusznie; zbawienie Polski na końcu szabli walecznych jéj synów spoczywa. Komitet narodowy do wydobycia go z pochwy rzecz ma doprowadzić, w łonie więc jego żołnierz znajdować się powinien. Starsi ustąpili z liczby kandydatów, a między młodszémi nietrudny wybór. Wysocki naczelnik spisku, przez Cara zamordowany; Zaliski, jego towarzysz, gnije w kajdanach; Urbański był trzecim z kierujących wielkim zamiarem; i w jego biórze kassowem rzecz chwały narodowéj przygotowała się — za nią doniesiony przez szpiegów, nawet był na indagacyi i silném postawieniem się podejrzenia zniszczył — tyrana do przeproszenia publicznego zmusił. W nieobecności pierwszych, on jest naturalnym repretentantem rewolucyi listopadowéj w Emigracyi. Nie przyniesie do komitetu ni szerokiéj nauki ni rozległych teoryi o stanie socyalnym, ale go potężnie wesprze zdrowém zdaniem i tą pewnością przekonania, którą żołnierz tak pięknie umie oddać w tych ostatecznych wyrazach: *tak* lub *nie*. Imie jego mało brzmiące w Emigracyi, znajdzie echo w kraju, bo tam znają ludzi czynu i ich pamięć starannie przechowują; towarzysze też jego w pracach tajemnych nie wszyscy wyginęli — rozrzuceni po wojsku rossyjskiém, nie

wszyscy wiernie carowi służyć gotowi; do nich potrzeba trafić, a trafi najłatwiej ten kto z niemi miał stosunki. Urbański według nas jest trzecim członkiem komitetu — idzie o czwartego i piątego.

Kommissya korrespondencyjna przez trzy lata przewodniczyła dziełu zjednoczenia — w długiem urzędowaniu popełniła zapewnie błędy; bądźmy przecież sprawiedliwemi i przyznajmy, że dotrwała. Od tej chwili, massa połączona jednością mysli celu, może nareszcie przedsiębrać większe rzeczy — może, po dziesięciu latach niemocy, wystąpić wobec świata, jako spółeczność na wędrowce reprezentująca wielką spółeczność Narodu. Przez cały ciąg zabiegów kommissyi, braci Odyneckich zaufanie gminy zostawiło przy obowiązkach, i Emigracya gorliwość ich oceniła wielką liczbą wotów, jak rapport dowodzi, zaszczycając. Jeden z nich ustąpił z listy kandydatów, drugiemu należy się spadek. Antoni Odynecki przyniesie do komitetu znajomość rzeczy i ludzi — w jednem i w drugiem przez trzy lata się ćwiczył, a, ni jednego ni drugiego władza emigracyjna nie może spuszczać z uwagi, bo jeżeli rzeczy mają być głównym jej troskliwości przedmiotem, to też z ludu ciągnąc swój początek, na ludzie opierać i do niego ustawicznie odwoływać się musi.

W wybranych lub przez nas nastręczanych członkach Tulactwo znajduje rozum, naukę, pochop do czynu mocne przekonanie, gotowość do pracy. Wszystkie te cnoty bez wątpienia rokują wiele, wszakże, żeby im nadać zupełny charakter samodzielności, spieszymy je wesprzeć energją i tém uczuciem siły, na mocy którego człowiek praktyczny nie pyta się jak silny nieprzyjaciel, ale gdzie go rychłéj napotka. Żywy obraz tej mocnej organizacyi widzimy w Sewerynie Pilichowskim, nim też kompletujemy nasze dzieło. Młody, czynny, otwarty w objawianiu tego co myśli, niezmordowanie goniący za celem, przez samo pozostanie w komitecie będzie świadectwem, że rzecz narodowa postępuje.

Otoż nasza całość. Nie mamy pretensyi, żeby ona miała bydź ostatnim wyrazem doskonałości, może kto inny szczęśliwiej pomyślić i lepszą kombinacyą utworzyć, alež pisząc te uwagi właśnie mieliśmy na celu zachęcić do tego poszukiwania. Niech każdy z wotujących pojdzie naszym torem, a w następujących rapportach nie napotkamy tego długiego szeregu imion, które nieraz jakby dla zabawy rzucane bywają.

OBCHOD ROCZNICY 29 LISTOPADA, W NANTES.

Polacy w Nantes obchodzili rocznicę 29 Listopada na dwóch oddzielnych zgromadzeniach. Zgromadzenie przy placu de l'Orme i drugie przy ulicy la Fosse kommuniowały z sobą przez akt dobroczynny składając wspólnie grosz wdowi na wsparcie Francuzów powodzią Ronu dotkniętych. Obchód ten odbył się z przyzwoitą godnością. Przy ulicy la Fosse, kilku ziomkow zabrało głosy stosowne, umieszczamy tu nadesłane nam przymowienie wstępne jednego z nich :

« Dzień dzisiejszy nie jest rocznicą zwycięztwa, ani dniem nową, blizką zwiastującym walkę. Hymn tryumfu równie jak pieśń weselna nie przystoją obchodowi tej, może najodważniejszej, w dziejach świata rewolucji. Wygnańcy, zgromadziliśmy się uczcić pamięć, poświęcenie i odwagę młodzieńców, ktorych miłości i męztwu Polska winna noc Listopada. Cześć im!

«Co do nas, z zasępioném czołem i rozdartém sercem witamy tę dziesiątą rewolucji rocznicę. Znikąd słowa pociechy, znikąd promyka nadziei!

« Nadziei! niema może dla nas nadziei, ale jest wiedza i wiara. Niech nikt boleści, która nami pomiata, za zwątpienie nie bierze; nikt tu nie wątpi, nikt nie rozpacza o sprawie. Każdy wyrozumował i dowieść gotów, że Polska powstanie do wolności i szczęścia jako dla wolności i szczęścia świata potrzebna i w planach Boskich niezapomniana.

« My wygnańcy, w kraju umarli cywilnie, za krajem jako tułacze, wszędzie jesteśmy wyzuci z prawa, ale mamy wielkie i święte obowiązki. Nie dla nas, nie dla naszej przyszłości żyjemy. Prostować drogi dla zbawienia Ojczyzny, oto posłannictwo nasze. Praca pojedynczych członków, podejmowana dla chleba, jeszcze z tą główną emigranta missyą zbiegać się winna. Chleb na teraz, nauka, a z niej w czasie usługa Polsce. To swoje przeznaczenie, Emigracja spełnia jak może. Już nie raz wzniosłe słowo ewangelii wydarło się z jéj łona i dało się słyszyć pośród uciśnionego ludu, już nieraz krew męczeńska braci wygnańców spłynęła pod toporem najezdcy.

« A Polska! jeszcze i zawsze w kajdanach, dziesięć lat bez skutku! Bracia! czémże jest lat dziesięć w życiu Narodu przeobrażającego się społecznie.

« Ale lat dziesięć w życiu człowieka? każdy rok zabiera nam współpracowników. Bydź może! nim nadejdzie dzień walki, piersiom naszym na obcej ziemi nie stanie powietrza, serca nasze zgoreją!.... Cośmy zaczęli, młode pokolenie dokończy — póki życia, zawsze jesteśmy gotowi, róbmy więc naszą powinność i trwajmy. Może dopiero po za naszym grobem jest świtanie dla Polski! »

Tenże sam ziomek czytał przy końcu obchodu scenę chłopów, wyjątek z dramy, która będzie grana na Teatrze Nantejskim :

« Dziś jest święto wyswobodzenia, święto równości, święto chłopów, pozwolcie mi bracia, rzekł autor dramy, oddać cześć ich patryotyzmowi i poświęceniu, skreślając rolę do jakiej zdaniem mojem, na przyszłą rewolucyą, prawdziwie narodowa propaganda przysposobiąc ich winna ».

Dajemy przysłane nam tłomaczenie tej sceny.

SCENA CHŁOPÓW.

Wyjątek z dramy polskiej po francuzku napisanéj i przyjętej do wystawienia na wielkim teatrze w Nantes, czytanej na obchodzie rocznicy rewolucyjnej 29 Listopada 1840.

(*Artur Zawisza przebrany za chłopa, Białowąs, Snop i inni chłopi. Scena w szopie.*)

Białowąs. Niewidać wòjta, a kazał zawczasu się zgromadzic, czekamy aż przyjdzie co nowego ogłosic, tak coś ni w pięć ni w dziewięć, jak zazwyczaj. (do Zawiszy)

A wy sąsiedzie dokąd was Bóg prowadzi?

Zawisza. Do kassy lubelskiej, z podatkiem od dziedzica.

Białowąs. To jak i u nas; przeszłego tygodnia ja sam zanosiłem pieniądze. Nasz dziedzic jak widzicie, lepszy płatnik od waszego.

Snop. Warto chwałby, kiedy to wszystko aby smarować łapę Niedźwiedziowi. Co tam słychać u was sąsiedzie, cicho jakby makiem zasiał.

Zawisza. Jeszcze cicho, ale coś tam bąkają o wojnie.

Białowąs. A to z kim?

Zawisza. Słychać że wygnańcy nasi, buntowniki jak ich zowią, mają powrócić i zaprosić w taniec moskwicina.

Białowąs. Pustki u nas mój sąsiedzie, chłopcy nasze wyginęły lub poszły w rekruty, któż im będzie pomagał.

Snop. To fraszki, jeszcze my starzy mamy siły, ale cóż oni myślą zrobić lepszego?

Zawisza. To, co oni sami albo ich ojcowie dawno już zrobić byli powinni. Mają jak słychać znieść pańszczyznę, dać nam własność i wolność, nie po skończonej wojnie, ale natychmiast. Nikt już naszym panem nie będzie, jeden Bóg w niebie.

Snop. Toćby to dobrze było, ale obiecanka cacanka i zawsze my

wiemy za kogo się bijemy, ale nie wiemy za co.

Białowąs. Przecież to za Ojczyznę sąsiedzie.

Snop. Baj bardzo za Ojczyznę, a po wojnie zwycięztwo czy przegrana, chłop zawsze w poddaństwie.

Zawisza. Wiedzą oni dobrze, żeby teraz nic już bez nas nie mogli. Jeśli przyjdzie szczęśliwa godzina, przyjdzie dla wszystkich. Już się dosyć nabyli w jarzmie, aby znać co to niewola. Wierzajcie mi i oni kochają Ojczyznę.

Białowąs. Ze kochają, to prawda, dwaj synowie naszego dziedzica naprzykład, któż im zaprzeczy? Jeden zginął pod Ostrołęką, drugi na okopach Warszawy.

Snop. Oni mieli czego bronić, ale my?

Białowąs. Ba, niech się dzieje wola boża, jeszcze pono spróbójemy, toć dla Ojczyzny.

Wszyscy Chłopi. Wszystko dla Ojczyzny. Zawisza (na stronie) Poczciwy ludu! wszystko dla Ojczyzny!

(*Wchodzi Wójt.*)

Wójt. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Wszyscy Chłopi. Na wieki wieków amen.

Wójt. Z rozkazu rządu przychodzę wam oznajmić iż w naszych stronach przechowuje się i burzy spokojność banda zbrojna buntowników przybyłych z zagranicy—przebierają się oni po chłopsku i tym sposobem oszukują żandarmów, rząd przeto wzywa was abyście ich szukali, łapali i do Obwodu dostawiali: za każdą głowę pięćset złotych nagrody.

Snop. Dobrze, dobrze, dziękujemy za zaufanie.

Białowąs. Może te buntowniki chcą naszego dobra.

Snop. Wy co tam z rządem gadacie, panie wójcie, powiedźcie mu niech nam odda nasze dziatki, z łona matek porwane i Bóg wie gdzie uwiezione; niech nam wróci naszych chłopców zagnanych w pułki Kaukazkie, naszych braci z kopalni Sybiru i tych co po całym świecie rozpędził, niech nam ich odda i idzie sobie do djabła.

Wszyscy Chłopi. Tak, tak, niech nam ich odda.

Białowąs. Boć to szpiegów chcą z nas porobić.

Snop. Nie co innego, szukają psów do szczwalni.

Wójt. Dajcie pokój, moje dzieci, możecie sobie biedy narobić.

Snop. Biedy? już nam większej biedy nie będzie.

Wójt. Dosyć tego, nierozprawiać, róbcie co każą.

Białowąs. Koszałki, opałki, zrobiemy, zrobiemy panie wójcie, bądźcie pewni.

Snop. Liczcie na nas, jak na jajko Wielkanocne w środopoście.

Wójt. To dobrze, to dobrze, rozumiem. Zostajcie z Bogiem. (na stronie) Wiedziałem ja zawczasu co mi powiedzą. (odchodzi.)

Białowąs. Nie słuchajmy co wójt bredzi, nasza powinność nie chwytać i dostawiać, ale ich ostrzedz i przechować.

Zawisza. Lepiej jeszcze byłoby im dopomódz.

Białowąs. Co chciałem właśnie powiedzieć.

Snop. I ja to myślę, (do chłopów) co wy na to kumowie.

Chłopi. Macie prawdę sąsiedzie, pomożmy im jeżli jest sposób.

Snop. Sposób łatwy, gdyby tylko wiedzieć gdzie ich znaleść, moglibyśmy z niemi się umówić i kiedy nie kiedy przybydź im w pomoc z pięścią i kłonicą.

Zawisza. Nie są ci oni daleko.

Białowąs. A gdzieby byli?

Zawisza. A nie będzie wahania?

Snop. Tchórz podły, coby bruzdził?

Białowąs. Zobaczycie jak my się wahamy.

Snop. Do sto diabłów? jak będziemy z kim gadać....

Zawisza. Gadajcie ze mną, oni mnie do was przysłali.

Chłopi. Buntownik!

Zawisza. Jestem w waszym ręku.

Cłopi. Jesteś w dobrym ręku, mój bracie.

Snop. Ale czy to prawda, co on powiada?

Zawisza. Przecież nie od dzisiaj nasza znajomość (*zdejmuje czapkę i długie włosy*). Alboż mnie nie poznajecie.

Białowąs. Siostrzan pana Kaweckiego.

Chłopi. Nasz syn chrzestny.

Zawisza. To jest: cała wieś wasza jak to u nas czasem w zwyczaju, trzymała mnie do chrztu, chcecież nawzajem oddebrać z rąk moich chrzest wolności?

Chłopi. Uwolnij chłopów z poddaństwa!

Snop. Trzebaby coś o tem dać znać panu Kaweckiemu.

Zawisza. Dobrze zrobicie, wiem że wam to samo powie.

Białowąs. Można przecież mu wierzyć, to uczciwe z dziada, pradziada.

Chłopi. Tak, tak, nasze dziecko, nasz Artur, pójdziemy za nim.

Białowąs. Prowadźcie nas.

Zawisza. Słuchajcie, trzeba nam dobrze zacząć aby wywołać pospolite ruszenie. Jak wszystko będzie gotowe, przyjdę do was i dalej do boju. Szykujcie piki, ostrzcie kosy i śmiało. Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy.

(*Scena we dworze u Kaweckiego. — Chłopi wysłali* Białowąsa po *poradę. Kawecki jest na wyjezdnym, Białowąs wchodzi.*)

Białowąs. Wielmożny panie, gromada mię tu przysłała.

Kawecki. Mów, nie trać czasu, jestem na wyjezdném.

Białowąs. To nie będzie długo, wielmożny panie.

Kawecki. Czyż was to nic nie kosztuje nazywać mnie co słowo wielmożnym panem?

Białowąs. Stary to zwyczaj, mój dobrodzieju, my czujemy że to Bóg jeden jest naszym panem, ale wy byliście zawsze ludzcy z nami, dla tego chłopi chcieliby się z wami naradzić. Gdybyście byli jak i wy jeszcze niektórzy, tobyśmy się bez was obyli.

Kawecki (na stronie). Czyż nie powiedziałem że jest coś w powietrzu, co nas wszystkich owiało. (głośno) Cóż tedy chcecie —trzeba wam zboża do siewu, pieniędzy na podatek, mów.

Białowąs. Właśnie o to tu chodzi w tym razie.

Kawecki. O cóż tedy chodzi?

Białowąs. Oto, żeśmy widzieli waszego siostrzana, pana Artura, tego chłopca co go wszyscy kochamy, naszego chrzestnego syna.

Kawecki. I cóż tedy?

Białowąs. Kiedy wam powiadam, żeśmy widzieli waszego siostrzana, tożcie powinni zrozumieć...

Kawecki. I on wam mówił.

Białowąs. Ze trzeba wypędzić wilka co się tak buńczuczy w cudzem leżyska. I my chcemy zrobić obławę. Cóż wy na to?

Kawecki, Wyśmienicie, róbcie obławę.

Białowąs. To chwała Bogu! ale on nam jeszcze mówił wasz siostrzan, że chłopi będą wolni i szczęśliwi na całą Polskę i tą razą już prawdę wy mnie rozumiecie; cóż wy na to?

Kawecki. Ja na to, że Artur dobrze powiedział, dziś wszyscy jesteśmy w jarzmie, bądźmy wszyscy wolnémi.

Białowąs. Chwała Bogu! chwała Bogu! niech was uściskam, nasz dobry panie. Rzecz święta—wy nie idziecie w prawo ani lewo, zawsze prosto, wiara wam. Ani panów ani poddanych, wszyscy Polacy, wszyscy bracia, nie prawdaż? Chłopi! teraz to na dobre, szykujmy piki, ostrzmy kosy, dzieci nasze niezaznają poddaństwa.

PRZEZOR DZIENNIKOW.

Dzienniki Berlińskie donosząc o rozprawach Izby francuzkiej nad adressem, zastanawiają się nad mową deputowanego Mauguin i twierdzą, że zawarcie przymierza Francyi z Rossją byłoby najniebezpieczniejszem dla wolności europejskiej, a w szczególności dla Niemiec; wykonanie zaś onegoż wyrównałoby wypowiedzeniu wojny całej Europie: zdrugiej strony, uważają, że do tego przymierza nigdy nie przyjdzie, bo któreżby, mówią, mocarstwo chciało się związać z krajem którego polityka niepewna i chwiejąca — z państwem, które dziś obwołuje swe życzenie dla Polski, a na zajutrz rozprawia o przymierzu z Rossją.

Piszą z Berlina 10 grudnia r. b. do *Dziennika Frankfurtckiego*. Listy oddebrane wczoraj z Warszawy donoszą że Paszkiewicz wyjechał do Peterzburga aby być uczestnikiem na radzie Ministrów, w której mają rozbierać środki uzbrajań Rossji względnie do uzbrajań państw Niemieckich.

Koszary Kawalerji Gwardji Peterzburskiej spaliły się zupełnie, pomimo że Mikołaj z swym synem i bratem obecnością swoją chcieli się stać *panami* ognia.

UWIADOMIENIE.

Administracya *Orła-Białego* wzywa uprzejmie swych prenumeratorów, aby raczyli pospieszyć z nadesłaniem winnej prenumeraty, która u wielu jest już zaległą za cały rok; inaczej bowiem, nieuiszczający się w opłacie zmuszą administrację do wstrzymania się nadal w przesyłaniu im swego pisma.

W BRUXELLI DNIA 30 GRUDNIA, 1840. — W DRUKARNI BELGE-FRANÇAISE, Faubourg de NAMUR, przy ulicy LEOPOLD, No 29.